

DODATEK SPECJALNY – część 2



# Czy Polska ochroni rodziny przed ideologią gender

- Marek Jurek o ideologii LGBT w Parlamencie Europejskim
- Jak regulacje prawne ideologii LGBT krępują wolność gospodarczą – rozmowa z J.H. Westenem
- Dlaczego ideolodzy LGBT niewiele osiągnęli w Polsce



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



MINISTERSTWO  
SPRAWIEDLIWOŚCI

[www.ms.gov.pl](http://www.ms.gov.pl)



FUNDUSZ  
SPRAWIEDLIWOŚCI







FOT. EUROPEAN UNION/EP



**R**ewolucja od początku zwrócona była przeciw rodzinie. „Manifest komunistyczny” ze „wstrętem” wyszydział „burżuazyjne frazesy o rodzinie i wychowaniu, o tkliwym stosunku między rodzicami a dziećmi”. I jako zasadniczy postulat rewolucji stawiał wprost „zniesienie rodziny”.

Rozwijając te postulaty, Engels pisał, że „co do układu stosunków płciowych” założenia rewolucji są „przeważnie natury negatywnej”, zakładają eliminację pewnych instytucji, szczególnie nierozwalności małżeństwa. Jednocześnie

znalazła dobry grunt w państwach liberalnych, państwach relatywistycznej demokracji, rezygnującej z jakichkolwiek trwałych pojęć moralnych. Skoro wszystko ma być przedmiotem „pluralizmu”, to dlaczego miałyby się ostać jakakolwiek normatywna etyka seksualna? Przecież należy „oddać władzę wyobraźni”, jak żądała rewolucja 1968 r.! Korzystając z tych ram, pokolenie tamtej rewolucji rozpoczęło swój marsz przez instytucje.

Drobna ilustracja tego, jak bardzo społeczeństwo liberalne było psychologicznie niezdolne do podjęcia kontrak-

Rzecz działa się pod koniec czerwca 2014 r. Na zebranie grupy parlamentarnej Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy w Parlamencie Europejskim została zaproszona Ulrike Lunacek, kandydująca w imieniu Zielonych na stanowisko przewodniczącej izby. Pani Lunacek jest zdeklarowaną lesbijką i czołową postacią politycznego ruchu homoseksualnego w Europie. Po sukcesie Alexandra Van der Bellena w wyborach na prezydenta Austrii zrezygnowała z mandatu posła do PE i stanęła na czele listy Zielonych w wyborach do austriackiego parlamentu. Mogła mieć nadzieję, że po wyborach, jako liderka partii prezydenckiej, zostanie co najmniej wicekanclerzem. Zieloni pod jej przywództwem odnotowali jeden z najgorszych wyników w historii i nie weszli w ogóle do parlamentu. Austria to jednak (względnie) konserwatywny kraj. To już jednak inna historia.

Otóż w tym spotkaniu, w czerwcu 2014 r., zapytałem panią Lunacek, czy w związku z rozszerzeniem listy „mniejszości seksualnych” z LGBT na LGBTI (enigmatyczny, odrębny od transseksualizmu „interseksualizm”) mamy już traktować ten nowy katalog jako zamknięty czy mogą zostać do niego włączone kolejne „mniejszości”? A konkretnie, dodałem, czy „multiseksualizm”, czyli to, co kiedyś z niemiecką dosadnością nazywano Gruppensex, to jeszcze jedna „orientacja seksualna” czy po prostu zwykła perwersja? Pytanie zadałem (jak sądzę) uprzejmie, ale pani Lunacek z obrażoną miną odpowiedziała, że „jeżeli ludzie chcą tak żyć, to nie jest to żadna perwersja”.

Była to oficjalna deklaracja kandydatki na przewodniczącą Parlamentu Europejskiego, która zaraz potem została jego wiceprzewodniczącą, i dodam, że deklaracja ta nie wywołała żadnego publicznego oburzenia wśród konserwatystów. To może być miarą przyswojenia przez europejską centroprawicę kultury skrajnej lewicy. Niestety, to już nie jest żadne hałaśliwe „lewactwo”, ale po prostu nowa forma liberalnej kultury politycznej. A jako potwierdzający to epilog dodać warto, że na początku tego roku pani Lunacek weszła do rządu Sebastiana Kurza, jednego z najbardziej „prawicowych” w Europie. Owszem, Austria to (względnie) konserwatywny kraj, jednak dziś ani konserwatywny społeczeństw, ani demokratyczne sukcesy „centroprawic” ■

# Jeszcze jedna rewolucja



Marek Jurek

**Bramą Pałacu Zimowego – równie symboliczną i równie łatwo sfinansowaną jak pietrogradzki pierwowzór – dla ideologii LGBT było w UE pojęcie równości, które w traktacie lizbońskim podmieniono na „niedyskryminację”**

nie zamierzał wyznaczać żadnych granic rewolucyjnych zmian. Zapowiadał, że gdy pojawią się nowi ludzie przyszłości, „to diablo mało będą się oni interesowali tym, co według pojęć dzisiejszych robić powinni; stworzą oni swe własne metody postępowania i odpowiednią do nich opinię publiczną”.

Wydawałoby się, że ta antyrodzina utopia wygasła stopniowo w ciągu historii samego komunizmu. Jednak gdy skończył się pewien jego etap, który można określić jako sowiecki, rewolucyjne obietnice marksizmu znalazły nowy wehikuł, ideologię gender. Ona z kolei

„Główne nurty marksizmu” Leszka Kołakowskiego to dzieło naprawdę pomnikowe. Z jednej strony pokazujące panoramę rewolucyjnej myśli socjalizmu i komunizmu, z drugiej – będące świadectwem wielkiej wewnętrznej pracy samego autora. Jednak w „Głównych nurtach” „Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa” Engelsa, praca stanowiąca dziś kanoniczną księgę ideologii gender, jest przez Kołakowskiego potraktowane marginalnie, niemal jak ciekawostka. Tymczasem chodzi o to, co naprawdę w marksizmie okazało się najbardziej żywotne.

nie są w stanie zatrzymać duchowej i kulturowej korozji klasy rządzącej w państwach liberalnych.

## NIE TYLKO ADOPCJE

Engels zapowiadał również, że w przyszłym społeczeństwie „opieka nad dziećmi i ich wychowanie stanie się sprawą publiczną”, co zapewni warunki „dla stopniowego powstawania nieskrępowanych stosunków płciowych”. Rząd bolszewicki znalazł jeszcze jeden środek do tego celu – jako pierwszy w Europie zalegalizował aborcję. Za to właśnie Aleksandrę Kołłontaj, bolszewicką komisarz ludową opieki społecznej, wychwalała w Parlamencie Europejskim Eleonora Forenza, posłanka włoskiej Rifondazione Comunista. Jako „feministka i komunistka” z oburzeniem protestowała „przeciw haniebnemu zrównywaniu komunizmu i nazizmu pod etykietą totalitaryzmu” i w imieniu „przyszłej ludzkości” zapewniała, że nadal „widmo krąży po Europie – widmo komunizmu”.

Pani Lunacek (i inni najbardziej zapaleni zwolennicy ruchu LGBT), tak jak u nas panowie Biedroń czy Legierski, angażują się również na rzecz postulatów aborcjonistycznych. A przecież ze związków homoseksualnych nie rodzą się dzieci. Polityczny ruch homoseksualny domaga się wręcz, żeby pary homoseksualne mogły dzieci adoptować. Od społeczeństwa oczekuje zaradzenia tej biologicznej niemożności. Dlaczego więc angażują się przeciw prawu dziecka do urodzenia? Wyjaśnienie jest tylko jedno: chodzi o kontestację etyki życia rodzinnego i chroniącej ją cywilizacji chrześcijańskiej jako takiej. Nie o miejsce dla homoseksualistów w społeczeństwie, bo przecież dawno już przestali być w nim „mniejszością”, są raczej awangardą liberalnej większości, wyróżnianą i faworyzowaną. Chodzi o zburzenie – jak mówił Lenin – resztek dawnego społeczeństwa w każdym jego przejawie, począwszy od solidarności z tymi, którzy mają prawo przyjść na świat.

## KTO ZAPISYWAŁ DO LGBT/IQ+ETC.?

Równie nieoczywista (i wy tłumaczalną jedynie w kategoriach ideologicznych) jest sama formuła LGBT. Dlaczego homoseksualista, który nie ma skłonności do kobiet i chciałby w tym aspekcie swej kondycji być zrozumiany, miałby identyfikować się z „biseksualistą”, który

od czasu do czasu chce być „gejem”, choć wcale nie doświadcza homoseksualnych zahamowań? Dlaczego homoseksualista, który mówi, że skłonność ta stanowi po prostu jego konieczną tożsamość, nawet egzystencjalne brzemię, miałby identyfikować się z „interseksualistą”, który chce sobie balansować między tożsamościami, chce się nimi bawić poza wszelką moralną czy naturalną koniecznością? Czy ktokolwiek pytał ludzi doświadczających tych problemów, nawet jeśli popierają imitację instytucji naturalnych, czy chcą należeć do „społeczności” LGBT? Kto ich do tego LGBT zapisał? Jest tylko jedna odpowiedź: rewolucja.

Rewolucja „za-klasyfikowała” dziś ludzi mających problemy z etyką seksualną jako LGBT, tak jak kiedyś polskich, węgierskich czy francuskich robotników jako międzynarodowy proletariat. I szykuje im taką samą niewolę. Następstwem komunizmu była proletaryzacja całych narodów, następstwem ideologii gender będzie skazanie narodów, pokoleń (!) i jednostek na życie pod władzą despotyzmu rozpusty.

**Engels zapowiadał, że w nowym społeczeństwie „opieka nad dziećmi i ich wychowanie stanie się sprawą publiczną”**

To ostatnie stwierdzenie nie jest retoryką. Pierwszym sygnałem obrócenia się rewolucji genderowej przeciw ludziom o skłonnościach homoseksualnych jest sformułowany wobec nich właśnie zakaz leczenia. Taki jest sens francuskiej ustawy poseł Vanceunebrock-Mialon. Ten zakaz nie dotyczy jej politycznych oponentów, ale homoseksualistów właśnie. I ich przyjaciół – kontrowersyjnych duszpasterstw homoseksualnych, w których nie wolno już będzie zachęcać do czystości. Tak, despotyzm rozpusty nie jest żadną metaforą.

## JESZCZE RÓWNIJSZA RÓWNOŚĆ

W jaki sposób te sprzeczne z całym dziedzictwem prawa europejskiego inwencje można było nie tylko szeroko wprowadzić, nie tylko uznać za powszechnie obowiązujące, lecz także uruchomić w ich imię całą maszynę

międzynarodowej propagandy i przymusu?

Bramą Pałacu Zimowego – równie symboliczną i równie łatwo sfinansowaną jak piotrogrodzki pierwowzór – było w tym przypadku pojęcie równości. Tę kanoniczną dla liberalizmu kategorię w traktacie libońskim zastąpiono „niedyskryminacją”, pojęciem zbliżonym, ale zasadniczo różnym. Równość po pierwsze była postulatem „pozytywnym”, związanym z emancypacją. Po drugie zasadniczo odnosiła się do podmiotów homogenicznych: równość małżonków w małżeństwie (a nie równość rodziców i dzieci), równość drużyn w tej samej lidze (a nie prawo mistrza okręgowki do zagrania w ekstraklasie), równość praw politycznych w życiu publicznym (a nie równość związku studenckiego i senatu uniwersytetu). W konserwatywnej interpretacji równość oznaczała przede wszystkim powszechność podlegania prawu – prawo równe dla wszystkich.

„Niedyskryminacja” jest pojęciem negatywnym, znowu w podwójnym znaczeniu tego słowa. Po pierwsze ma charakter nieokreślony, odnosić się może do zjawisk najzupełniej heterogenicznych, np. do życia politycznego i seksualnego (w Hiszpanii dzieci szkolne naucza się o „orientacjach seksualnych” nie na anatomii, ale na wychowaniu obywatelskim). Po drugie wprowadzenie tej zasady (i idących za nią dyrektyw) zawierało sugestię, że w demokratycznej Europie, we wspólnocie jej państw ufundowanej przez chadeckich ojców założycieli kryją się całe potężne obszary dyskryminacji, które należy forsownie usunąć. Ustanowienie zasady „niedyskryminacji” było znakiem przejścia od (mniej lub bardziej) klasycznego liberalizmu do rewolucyjnego postliberalizmu, od relatywistycznego pluralizmu do dyktatury relatywizmu.

Oczywiście, nie oddzielajmy jajka od kury. Sama idea równości, zawierająca wiele postulatów odpowiadających godności natury ludzkiej, wyjęta z kontekstu jakiegokolwiek ładu, nierównoważona obroną uprawnionych autorytetów i struktur społecznych (widząca w nich najwyższe zło konieczne, a nie co najmniej równoprawne elementy życia społecznego i sprawiedliwości) miała charakter jednostronny. Można ją było praktykować sprawiedliwie i z umiarem, ale nie zawierała w sobie całości dobra wspólnego.

Społeczeństwo bowiem jest z natury różnorodne, zawiera różne struktury i funkcje, a sama równość jest z zasady paradoksalna. Jednakowa reprezentacja Teksasu i Maine w senacie USA odpowiada równości stanów, ale narusza równość jednostek (choć Amerykanie jakoś potrafią z tym żyć). Biorąc pod uwagę wreszcie, że człowiek jest istotą słabą, ale słabość tę kompensuje nasza społeczna natura, wszyscy potrzebujemy „opiekuńczej nierówności”. Potrzebujemy rodziców, którzy nas wychowają, nauczycieli, którzy przekażą nam wiedzę, rządu, który nas będzie chronić. Zamiast równości w tym przypadku potrzebujemy solidarności, odpowiedzialności, serdeczności. Przez swą jednostronność i ignorancję całej tej rzeczywistości „równość” mogła (a nawet musiała) w pewnym momencie wygenerować swe skrajne konsekwencje. Tego tak wychwalani dziś chadecy ojcowie założyciele Unii, przekonani, że demokracja liberalna jest naturaliter christiana, najwyraźniej nie chcieli być świadomi.

## RUSZAJĄ Z PODSTAW BRYŁĘ ŚWIATA

Trudno znaleźć jakikolwiek raport Parlamentu Europejskiego adresowany do partnerów zewnętrznych Unii, w którym nie byłoby apeli o realizację postulatów politycznego ruchu homoseksualnego. Dotyczy to nie tylko Ukrainy czy Mołdawii, lecz także Uzbekistanu czy Kazachstanu. Rzecz nie kończy się jednak na Unii Europejskiej, taka redukcja byłaby równie zwodnicza jak sprowadzanie trwającej dziś rewolucji do „ekscesów i tolerancji dla lewactwa”.

Rok temu, w czasie międzynarodowego Miesiąca Dumy LGBT, na warszawskiej ambasadzie USA wywieszono tęcza flagi politycznego ruchu homoseksualnego. Oficjalne stanowisko Rzeczypospolitej oscyloowało między „nie stało się nic nadzwyczajnego” a „nie będziemy tego oceniać”. A przecież na budynkach obcego przedstawicielstwa dyplomatycznego odbywała się manifestacja przeciw polskiemu porządkowi konstytucyjnemu. To, że art. 18 Konstytucji RP był pisanym dla ochrony Polski przed rewolucją homoseksualną, wie każdy nieuprzedzony historyk, na takim stanowisku stoją też władze Rzeczypospolitej. Dlaczego nie chcemy uniwersalizować polskich „dobrych praktyk”, skoro prezentacja ich racji i treści to dziś normalne składniki

## Trudno znaleźć jakikolwiek raport Parlamentu Europejskiego adresowany do partnerów zewnętrznych Unii, w którym nie byłoby apeli o realizację postulatów politycznego ruchu homoseksualnego

polityki praw człowieka? Nawiasem mówiąc, mogą zrozumieć (w porządku hermeneutyki, nie etyki), dlaczego ambasador Rzeczypospolitej nie idzie na Marsz Życia i Rodziny w Paryżu, ale dlaczego nie przyłącza się do Narodowego Marszu Życia w Waszyngtonie, w którym biorą udział prezydent i wiceprezydent Stanów Zjednoczonych? Jeśli nie chcemy podkreślać różnic, to miejmy przynajmniej odwagę podkreślać zgodę. Przecież zgoda z największym sojusznikiem nie powinna podlegać cenzurze poprawności politycznej.

### CETERUM CENSEO

Nie budujemy naszej tożsamości na prymitywnej odrębności. Rewolucja ta (choć dla nas najważniejszą płaszczyzną jest Unia Europejska) obejmuje dziś niemal wszystkie organizacje międzynarodowe, od agent ONZ począwszy. Co możemy im przeciwstawić? Naiwną wiarę, że będzie tak, jak było zawsze? Bo Polska „nie-rzadem”, czyli nie polityką – stoi? Monotonne powtarzanie „Wolność Tomku w swoim domku”, które jedynie będzie potwierdzać kierowane przeciw Polsce zarzuty, iż przyjmujemy, że władza polityczna stoi ponad „prawami człowieka”?

Potrzebna jest skuteczna reakcja, choć skuteczna nie znaczy doraźna. Pamiętamy, że rewolucja ta cały czas postępuje i nie odwrócił jej żaden wynik wyborów w Polsce czy gdzie indziej. Rzecz rozgrywa się na planie międzynarodowym i wymaga odpowiedzi międzynarodowej. Po pierwsze należy jasno przedstawiać uniwersalne motywy polskiego porządku konstytucyjnego i prawnego. Nie dlatego bronimy rodziny jako najważniejszej (i nieimitowalnej!) instytucji społecznej, bo jesteśmy do wartości rodzinnych przyzwyczajeni, ale dlatego, że stanowi ona uniwersalny fundament społeczeństwa. Każdy kraj musi go chronić, a tym bardziej każde państwo ma prawo promować go i bronić na forum międzynarodowym. Po drugie konieczna jest współpraca z państwami, z którymi zachowujemy wspólnotę moralną

i ustrojową, przede wszystkim z państwami Europy Środkowej. Akty takie jak odrzucenie przez bułgarski trybunał konstytucyjny genderowej konwencji stambulskiej, jak ostatnie wybory na Słowacji, jak deklaracja premiera Orbána o potrzebie kulturowej kontrrewolucji w Europie powinny być zasadniczymi przesłankami polskiej polityki praw człowieka. Kto ma walczyć o ich treść, jeśli nie ojczyzna Jana Pawła II?

Zasady, na których opiera się prawo Rzeczypospolitej (i wielu innych państw Europy Środkowej), zebrane są w projekcie Międzynarodowej konwencji praw rodziny i projekt ten należy jak najszybciej przedstawić na forum międzynarodowym. Wystarczy zacząć od Europy Środkowej (integrację europejską zainicjowało i przez dłuższy czas rozwijało jedynie sześć państw). Dzisiaj uniwersalizacja praw rodziny jest nam potrzebna jako uniwersalne właśnie oparcie dla naszej suwerenności. Tylko odwołując się do odrębnie zdefiniowanego katalogu praw podstawowych, skutecznie będziemy wykonywać swoją suwerenność. Tylko w ten sposób zbudujemy również racjonalny modus cooperandi w Europie, pozostającej przecież geopolityczną wspólnotą losu i kulturową wspólnotą pamięci, choć coraz mniej jest wspólnotą wartości. W przeciwnym razie będziemy jedynie ustawicznie atakowani, zmuszani do wykrętnych tłumaczeń i podmywani propagandą, której będziemy się trochę chcieli, a bardzo bali przeciwstawić. A możemy przecież otwarcie, wspólnie z innymi, swe stanowisko promować i go bronić. I owszem, również używać swojej soft power do promowania naszych zasad w zachodniej Europie, przynajmniej w tym stopniu, w jakim sami doświadczyliśmy tego na sobie. Albo z umiarem, gdy do umiaru wreszcie orędowników antyrodzinnej rewolucji nakłonimy.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor był posłem do Parlamentu Europejskiego, jest członkiem Komitetu Wykonawczego Europejskiej Federacji dla Życia i Godności Człowieka ONE OF US.



**Z Johnem-Henrym Westenem, kanadyjskim publicystą katolickim, redaktorem naczelnym portalu LifeSiteNews rozmawia Piotr Włoczyk**

**PIOTR WŁOCZYK:** Premier Justin Trudeau w zaledwie pięć lat zmienił Kanadę w państwo bodaj najbardziej na świecie przyjazne postulatowi LGBT. Jak wygląda dziś w Kanadzie życie chrześcijańskich biznesmenów, który sprzeciwia się wprowadzaniu w życie tej ideologii?

**JOHN-HENRY WESTEN:** Jesteśmy w nieporównanie gorszej sytuacji niż ci, którzy popierają cały wachlarz skrajnie lewicowych postulatów. Zaczęło się w 2018 r. od wielkich zmian w programie prac wakacyjnych dla studentów. To fantastyczny program. Wspomaga firmy, które biorą w nim udział, ale przede wszystkim pozwala zebrać bezcenne doświadczenie samym studentom. Na naszym portalu LifeSiteNews uczylimy ich, jak zrobić dobry research i jak napisać wartościowy tekst w dziedzinie obrony życia i rodziny.

odwoływaliśmy się od tej krzywdzącej decyzji, ale przez rok nie dostaliśmy żadnej odpowiedzi. Wprowadzenie nowych ogólnokrajowych przepisów w sprawie programów wakacyjnych sprawiło, że wszystko stało się jasne – chodzi o ukaranie wszystkich, którzy nie zgadzają się z wizją świata przedstawianą przez skrajną lewicę rządzącą Kanadą.

**Nie chodziła panu po głowie myśl, że może jednak mniejszym złem byłoby podpisanie tego kawałka papieru? Pomógłby pan w ten sposób własnej redakcji, a przy okazji studentom.**

Nie, ponieważ takim podpisem pogwałciłbym swoje sumienie i podeptałbym wszystko, o co walczyliśmy w LifeSiteNews. Chrześcijańskim przedsiębiorcom nie chciało się wierzyć, że państwo może

ciwiu. Czy to nie jest antychrześcijańska religia? Ci ludzie na pewno by się obruszyli, gdyby w rozmowie z nimi nazwać ten zestaw poglądów i recept religią, ale taka jest rzeczywistość. To jest ich wiara.

**Jak to wpływa na kondycję LifeSiteNews? Obejdziecie się bez pomocy rządu?**

Działamy w mediach, w Internecie, więc możemy cały czas pracować, ale mimo wszystko odczuliśmy pandemię. Opieramy się przecież na wpłatach naszych czytelników. Jeżeli oni mają mniejsze możliwości finansowe, to siłą rzeczy odbija się to też na naszym budżecie. Na pewno przydałoby się wsparcie państwa, ale w takich okolicznościach nie wchodzi ono w grę – nie pogwałcimy naszych sumień dla pieniędzy. To dopiero jest prawdziwa dyskryminacja, ale o to chodzi temu liberalnemu rządowi. Chce nas zakneblować i zmusić do przyjęcia jego wizji świata.

**Nietrudno sobie jednak wyobrazić, że spora część kanadyjskich chrześcijan, którzy prowadzą**

# Jak regulacje prawne ideologii kępają wolność

**Dlaczego przestaliście brać udział w tym programie?**

Sę w tym, że zostaliśmy wyłączeni z tego programu już rok przed pojawieniem się nowych przepisów przymuszających przedsiębiorców do podpisania oświadczenia o „niedyskryminowaniu” m.in. w kontekście praw kobiet, które według rządowej definicji zakładają prawo do aborcji. W ramach „niedyskryminowania” mowa jest też oczywiście o innej orientacji seksualnej, a definicja dyskryminacji jest tak szeroka, że każdy przeciwnik „małżeństw homoseksualnych” wychodzi na osobę dyskryminującą ludzi LGBT. Oczywiście

coś takiego zrobić – żądać podpisania czegoś, co w gruncie rzeczy jest cyrografem. Niestety, chrześcijańscy przedsiębiorcy w Kanadzie nie walczyli zbyt mocno z tym bezprawiem, bo teraz, w dobie pandemii koronawirusa, gdy państwo przekazuje olbrzymie kwoty zagrożonym firmom, ta sama polityka została rozciągnięta na cały biznes. To naprawdę przypomina cyrograf podpisany z diabłem: „Dostaniesz pieniądze, jak podpiszesz coś, co gwałci twoje sumienie”. Bo przecież definicja dyskryminacji obejmuje już niemal wszystko, na czele ze sprzeciwem wobec aborcji i „małżeństwom homoseksualnym”. Tak działa ultraliberalny rząd Justina Trudeau – miażdży wolność i każdy objaw sprze-

siębiorstwa, będzie zmuszona podpisać dokument o „niedyskryminacji”, żeby dostać wsparcie. Na jednej szali będzie ich sumienie, a na drugiej źródło utrzymania ich i pracujących u nich ludzi...

Oczywiście, znam takie historie. Tak było już przy okazji programów wakacyjnych. Niektórzy decydują się pogwałcić swoje sumienie – bardzo źle się z tym czują, ale uważają, że muszą to zrobić, by dać swoim firmom szansę na rozwój. Do tego doprowadza knebłowanie społeczeństw przez progejowskie i profemini-styczne regulacje prawne. Tym przedsiębiorcom, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji finansowej, a mimo wszystko chcą pozostać wierni swoim prako-



nianom, zostaje chyba tylko błaganie o pomoc z niebios...

Boję się tylko, że niedługo to samo może spotkać zwykłych obywateli, którzy ucierpieli w obecnym kryzysie i polegają na pomocy państwa. Co daje nam gwarancję, że rząd Trudeau nie każe podpisywać takich „cyrografów” zwykłym ludziom w zamian za wsparcie państwa?

**Dlaczego wielki biznes na Zachodzie tak bardzo wspiera postulaty środowisk LGBT? Co sprawia, że wielkie korporacje nie boją się utraty klientów o bardziej tradycyjnych poglądach?**

W niektórych przypadkach narzucenie poglądów jest ważniejsze od samego biznesu. Jak już wspominałem, to w istocie coś na kształt religii. Ci ludzie wiedzą też, że mogą liczyć na siebie nawzajem

**Po drugiej stronie nie widać wielkich firm, które byłyby gotowe wspierać konserwatywne wartości. Do niedawna podawano tu przykład amerykańskiej sieci fast food Chick-fil-A, założonej na południu przez żarliwego baptyście, ale nawet Chick-fil-A, wobec bojkotu, musiało się ostatnio**

szuć z Hollywood pogrózki, że jeżeli tak, to u nich nikt nie będzie kręcił filmów. To oczywiście oznacza gigantyczne straty.

**Podobne historie dzieją się w sprawie aborcji. Kiedy władze Georgii postanowiły zabronić**



# LGBT

# gospodarczą

w forsowaniu tych skrajnie lewicowych postulatów. Weźmy choćby Hollywood, które do mistrzostwa opanowało technikę miażdżenia wolności.

Nie jest już tajemnicą, że rządząca tam klika narzuca treści pro-LGBT w niemal każdej nowej produkcji, która stamtąd wychodzi. Weźmy choćby „Impersonalnych” (ang. „Person of Interest”), szalenie popularny serial, w którym grał m.in. Jim Caviezel (w 2004 r. wcielił się w rolę Jezusa Chrystusa w „Pasji” Mela Gibsona). Otóż okazało się, że jego twórcy zostali zmuszeni, by dodać homoseksualną postać... Tę zależność widzi chyba każdy, kto śledzi to, co wychodzi z Hollywood.

**wycofać z finansowania organizacji sprzeciwiających się forsowaniu ideologii LGBT.**

Chick-fil-A faktycznie się ugięło, bo jest cała wataha firm, które nie cofną się przed niczym, by przymusić konserwatystów do posłuszeństwa. To bardzo karna armia. Chick-fil-A jest przykładem tego, jak trudno walczyć dziś w wielkim biznesie o konserwatywne wartości.

Problem w tym, że również rządy są zastraszone przez korporacje, które narzucają agendę LGBT. Mam tu na myśli np. władze stanowe w USA, które nie chcą zakazywać terapii konwersyjnych, pomagających osobom homoseksualnym pozbyć się ich problemu z orientacją seksualną. W takich przypadkach nagle sły-

**dokonywania aborcji po szóstym tygodniu życia – serce dziecka zaczyna wtedy bić – największe gwiazdy Hollywood zapowiedziały filmowy bojkot tego stanu.**

Jeżeli się nie ugniesz, to zostaniesz ukarany finansowo. Tak działa to lobby.

**W 2017 r. premier Kanady zapowiedział, że zrobi wszystko, by wykorzenić „dyskryminację przeciw osobom homoseksualnym”. Czy można dziś uznać, że – z perspektywy środowiska LGBT – spełnił swoją obietnicę?**

Po pierwsze trzeba zauważyć, że Justin Trudeau to prawdziwy „apostoł” antykatołicyzmu i szerzej – antychrześcijaństwa. Jego zaciętość tłumaczy to, że sam był katolikiem (choć on twierdzi, że wciąż

◼ nim jest). Był wychowany w szkole katolickiej, można nawet zobaczyć zdjęcia, jak przyjmuje komunię świętą z rąk biskupów. Doskonale więc wie, z czym walczy – zna naukę Kościoła i wie, gdzie najbardziej zaboli uderzenie skrajnie lewicowej ideologii.

To, co premier Kanady nazywa „trwającą dyskryminacją ludzi LGBT”, to m.in. fakt, że niektórzy ludzie ze skłonnościami homoseksualnymi byli w stanie znaleźć specjalistów, którzy pomagali im pozbyć się tego problemu. Czasem jest to związane z molestowaniem w dzieciństwie, a czasem potrafi tak człowieka okaleczyć pornografia. Trudeau od dawna chciał zdelegalizować taką formę pomocy osobom homoseksualnym. Ustawa ta jest obecnie dyskutowana w naszym parlamencie i wszystko wskazuje na to, że liberałowie będą głosować za takim rozwiązaniem.

**Strona LGBT przekonuje jednak, że ta forma terapii jest „pseudonaukowa” i tylko przyczynia się do krzywdzenia osób homoseksualnych.**

To ustawa zaproponowana przez Trudeau krzywdzi te osoby! Jeżeli bowiem ktoś sam prosi o pomoc w pozbyciu się homoseksualnego problemu, to co w tym złego? Weźmy przykład kobiety, która w młodości była zgwałcona. Nosi z tego powodu w sobie głęboką niechęć do mężczyzn, przez co zaczyna wchodzić w związki z kobietami. Potem jednak, kiedy widzi, że jej koleżanki zaczynają zakładać rodziny i mają dzieci, coś się w niej odzywa i chce zacząć żyć normalnie. Takie historie pisze życie. Trudeau chce jednak uniemożliwić takim ludziom sięganie po pomoc specjalistów. Od teraz ma to być niezgodne z prawem! Jeżeli masz skłonności homoseksualne, to tak ma zostać – zdaje się mówić nasz obecny rząd. A to tylko kolejna trauma dla wielu osób homoseksualnych, które mają takie skłonności właśnie dlatego, że ktoś je kiedyś w dzieciństwie strasznie skrzywdził.

Według nowego prawa zakazana ma być „każda praktyka lub usługa mająca na celu zmianę orientacji seksualnej lub tożsamość płciową, by wyeliminować lub zredukować pociąg seksualny lub zachowania seksualne między osobami tej samej płci”. Oczywiście liberałowie dopilnowali, żeby w nowym prawie na wszelki wypadek podkreślić wyraźnie, że można zmienić płeć pod nadzorem specjalistów od „gender”. Czyli to prawo jak najbardziej pozwala na okaleczanie organów płciowych ludzi, którzy źle

się czują z własną płcią. To kompletne szaleństwo.

**Część polityków wspiera postulaty LGBT dlatego, że to się po prostu opłaca – w wielu miejscach na świecie wyborcy właśnie tego oczekują od swoich przedstawicieli we władzach. Pan jednak uważa, że premier Kanady nie widzi w tym zwykłego narzędzia politycznego?**

LGBT to dla niego religia. Premier Trudeau chce wytepić wszelki opór. Chce całkowicie zakneblować ludzi, którzy sprzeciwiają się tej ideologii, a także potępiają aborcję. Oczywiście jedno z drugim jest bardzo ściśle powiązane – te postulaty idą w swego rodzaju „pakiecie”. Warto przypomnieć, że to właśnie obecny premier Kanady dopilnował, że członkowie jego partii nie mogą mieć w tej sprawie innego zdania. Nie wolno im kwestionować prawa do aborcji, bo inaczej nie ma dla nich miejsca w Liberalnej Partii Kanady...

Mało tego – Kanada od lat wywiera nacisk na inne kraje, by kopiowały ten lewacki model państwa dotyczący przede wszystkim aborcji i agendy homoseksualnej. Chociaż trudno w to uwierzyć, to Kanada postawiła warunek biednym krajom – jeżeli chcecie naszej pomocy, to musicie u siebie realizować politykę „praw LGBT”.

Wielkim zagrożeniem dla konserwatywnej Kanady jest to, że Trudeau wyjątkowo mocno opowiada się za państwową kontrolą nad edukacją, która pozbawia rodziców wpływu na to, co ich dzieci słyszą w szkołach. A wiadomo przecież, że szkoły to główne pole walki ideologów LGBT.

**Pytanie o to, kto wygrywa to starcie w szkołach, jest chyba pytaniem retorycznym?**

Niestety, Kanada to bardzo smutny przypadek. Rząd jest bardzo skuteczny w swojej proaborcyjnej i prohomoseksualnej ofensywie w społeczeństwie jako takim, ale też stara się narzucić swoją narrację w edukacji. I to w szkołach zarówno państwowych, jak i katolickich. Jeszcze nie ma przypadków, by rząd pozywał szkoły, które się nie ugięły, ale – patrząc na dotychczasową praktykę – można się spodziewać, że niedługo to się zmieni.

Nie tylko edukacja bardzo nas martwi. Również w naszych mediach doskonale widać kneblowanie przeciwników rewolucji społecznej. Proszę sobie wyobrazić, że w Kanadzie nie ma radia ani telewizji, które są konserwatywne. CRTC, Kanaadyjska Komisja Radiowo-Telewizyjna, po

prostu nie wydaje licencji mediom, które uważa za „niewłaściwe”. Jedynie liberalne radio i telewizje mogą u nas działać.

Teraz padła propozycja, by to samo prawo rozciągnąć na całe media, wliczając w to Internet. Czyli za chwilę to my znajdziemy się na celowniku liberałów. To już naśladowanie modelu chińskiego, co jest niezwykle niepokojące.

**Wydaje się jednak, że LifeSiteNews jest pod tym względem całkiem niezłe zabezpieczone.**

Na szczęście jesteście zarejestrowani zarówno w Kanadzie, jak i w USA, więc w razie problemów w Kanadzie damy sobie radę. Jednak Kanadyjczycy mogą stracić dostęp do naszych treści. Temu rządowi bardzo zależy, żeby wyeliminować z debaty publicznej ludzi broniących życia nienarodzonego i fundamentu społeczeństwa – rodziny. W Ameryce chodzi o to samo.

**Wyraźnie jednak widać, że odpowiedź środowisk konserwatywnych jest po obu stronach granicy diametralnie różna. Dlaczego tak to wygląda?**

Różnica jest olbrzymia. W Kanadzie przegrywamy smutnie. W USA ludzie broniący tradycyjnych wartości mają w tej walce większe szanse niż my. Widać to choćby po stanowisku biskupów. W Ameryce jest co najmniej 25 biskupów, którzy są bardzo głośnymi obrońcami życia i rodziny. W Kanadzie bardzo brakuje nam takich głosów. Nasi biskupi są niestety słabi. Daleko im do zdecydowania, które prezentują choćby polscy biskupi. My, kanadyjscy katolicy, błagaliśmy naszych biskupów, by walczyli z ustawą zabraniającą terapii konwersyjnych. Na razie jednak nasze błagania nie spotkały się z większą reakcją...

Pas biblijny w USA opowiada się za życiem, za rodziną. To jest nadzieja dla naszej cywilizacji. Dlatego nawet Barack Obama mówił na każdym spotkaniu: „Boże, błogosław Amerykę”. Nie miałyby szans wygrać, gdyby nie odwoływał się do Boga. Niestety u nas, w Kanadzie, sytuacja jest kompletnie inna. Nasi chrześcijanie są bardzo słabi i politycy nie muszą się nami przejmować.

© All rights reserved.



**John-Henry Westen** – jest kanadyjskim publicystą katolickim, współtwórcą i redaktorem naczelnym portalu LifeSiteNews zajmującego się tematyką pro-life i ochrony rodziny.



## 1974 R.: WYCOFANIE HOMOSEKSUALIZMU Z LISTY ZABURZEŃ PSYCHICZNYCH

Wbrew pozorom to nie religia była pierwszym przeciwnikiem akcji afirmacyjnej homoseksualnego ruchu politycznego, ale środowiska psychiatryczne. W opublikowanym w roku 1952 pierwszym wydaniu „Diagnostycznego i statystycznego podręcznika zaburzeń psychicznych” („DSM-I”) homoseksualizm został zaklasyfikowany jako dewiacja seksualna. Rodzący się ruch polityczny to właśnie psychiatrów rozpoznał jako winnych swojej sytuacji społecznej. Po wydarzeniach w Stonewall rozpoczęto akcję wywierania nacisku na Amerykańskie Towarzystwo Psychiatryczne (APA,) by zmieniło ono klasyfikację homoseksualizmu, a docelowo całkowicie go wykreśliło z kolejnych wydań podręcznika. Tę klasyfikację powtórzono w drugim wydaniu „DSM” („DSM-II”) i stało się to w roku 1968, niedługo przed zamieszkami pod Stonewall, które uważa się za początek politycznego ruchu homoseksualnego. Od roku 1970 zaczyna się seria incydentów zorganizowanych przez aktywistów mających na celu zastraszenie i zakłócenie prac APA.

W samej organizacji nastroje nie były jednoznaczne, młodsze pokolenie psychiatrów, będące już pod wpływem tzw. raportów hochsztaplera seksuologii Alfreda Kinseya i jego zespołu, zaczynało skłaniać się do zmiany stanowiska. Raport Kinseya jest tak ważny, ponieważ wytwarza w kwestiach seksualności mentalność całkowicie oderwaną od jej naturalnych celów. Kinsey deklarował, że nienormalne jest tylko to, co jest... niemożliwe. W konsekwencji nacisków Zespół Zadaniowy ds. Społecznych Amerykańskiego Towarzystwa Psychiatrycz-

# Kalendarium LGBT



FOT. ADOBE STOCK



*Tomasz Rowiński*

nego zlecił rozważenie, czy obecność homoseksualizmu w „DSM” jest zasadna. W kolejnych latach nastąpiły realne prace nad zmianą stanowiska przedstawicieli APA, opierające się choćby na świadectwach złego traktowania homoseksualistów czy zestawianiu obserwacji świata zwierzęcego i ludzkiego w obszarze zachowań seksualnych. W 1973 r. zarząd APA podjął decyzję o wykreśleniu homoseksualizmu z „DSM” i zastąpieniu go zaburzeniami orientacji seksualnej, co oznaczało sytuację odczuwania konfliktu wewnętrznego z powodu swojej seksualności.

Zarząd towarzystwa po decyzji oświadczył, że „niewątpliwie grupy homoseksualnych aktywistów będą twierdzić, że psychiatria uznała wreszcie homoseksualizm za tak samo normalny jak heteroseksualizm. Będą one w błędzie”. Alfred Freedman, prezes APA, podkreślał to, co

dzisiaj jest często wypierane z dyskursu – depatologizacja homoseksualizmu nie miała znaczenia naukowego, ale duże znaczenie społeczne. Homoseksualizm był w Stanach Zjednoczonych w tamtym czasie karalny. Nie zakończyło to sporów wewnątrz APA, przeciwnicy decyzji zarządu domagali się referendum, które przeprowadzono w roku 1974. Zakończyło się ono sukcesem aktywistów homoseksualnych, jednak sam referendalny sposób podejmowania tej decyzji podkreślił nie medyczny charakter sprawy, ale polityczny.

## 2016 R.: POLSKI SPRZECIW WOBEC TZW. PIĄTEJ DYREKTYWY RÓWNOŚCIOWEJ

Tak zwana piąta dyrektywa równościowa jest projektem Rady Unii Europejskiej dotyczącym wprowadzania

w życie zasady równego traktowania osób bez względu na religię lub światopogląd, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną. Jednak jej praktyczną konsekwencją, pod pretekstem realizacji zasady równego traktowania, gdyby została wprowadzona, byłoby ograniczanie wolności gospodarczej i swobody umów oraz naruszanie zasady domniemania niewinności. Jej treść znacząco wpłynęłaby na sprawę pana Adama J., drukarza z Łodzi, o której piszemy w tym numerze dodatku specjalnego, gdyby postępowanie przeciw niemu zakończyło się ostatecznie porażką strony wolnościowej.

W roku 2016 polski rząd zmienił swoje stanowisko wobec tego projektu z pozytywnego na negatywne. Wcześniejsza rekomendacja to rok 2008 i odbyła się bez konsultacji społecznych z organizacjami zrzeszającymi przedsiębiorców. Przygotowano ją w pośpiechu, zaledwie w ciągu kilku dni.

Kiedy w 2014 r. pojawiły się głosy, że prace nad dyrektywą – nazywaną antydyskryminacyjną – zostaną wznowione, wywołało to falę protestów ponad stu europejskich organizacji pozarządowych. W Polsce autorami dezyderatu wzywającego rząd do zmiany stanowiska byli prawnicy z Instytutu na rzecz Kultury Prawnej „Ordo Iuris”.

Choć rząd uzasadniał swoją decyzję tym, że „implementacja nowych przepisów wymusiłaby na przedsiębiorcach modyfikację przedmiotu prowadzenia działalności gospodarczej w zakresie prowadzonej produkcji czy usług, a to z kolei może ingerować w ich prawa majątkowe”, to jest oczywiste, że chodzi tu o znacznie głębszy spór cywilizacyjny z politycznym ruchem homoseksualnym. ©

# Wolność kontra dyskryminacja



FOT. ADOBE STOCK



Łukasz Zboralski

**Głośna sprawa drukarza z Łodzi zderzyła w Polsce gwarantowaną przez konstytucję wolność wyznania i sumienia z przepisem z PRL, który w pewnym momencie uznano za implementację unijnej dyrektywy antydyskryminacyjnej**

**S**prawy dotyczące wykroczeń – czyli nawet nie przestępstw – rzadko budzą emocje. Ten przypadek jednak poruszył całą Polskę. Pokazał bowiem, że w pewnym momencie na gruncie prawnym, nawet w pozornie błahej sprawie, zderzają się wartości. Tutaj doszło do kolizji prawa każdego konsumenta do tego, by nie być dyskryminowanym, z prawem każdego człowieka do tego, by nie być zmuszonym do postępowania, także gospodarczego, które nie jest zgodne z wyznawanym przez niego systemem wartości – co prowadziłoby do postępowania sprzecznego z sumie-

niem tego człowieka i naruszałoby jego godność.

Ostatecznie okazało się, że w polskiej konstytucji – po wyroku Trybunału Konstytucyjnego – górę bierze poszanowanie wolności sumienia rozumianej jako prawo do wyznawania zespołu poglądów moralnych, filozoficznych, religijnych itd.

## SPÓR O USŁUGĘ

Wszystko zaczęło się w 2015 r. w Łodzi. Wolontariuszka fundacji LGBT Business Forum Agata H. zamawiała e-mailowo w łódzkiej drukarni Media Lab s.c. wykonanie reklamy roll-up na

konferencję. Pracownik drukarni Adam J. wysłał jej wycenę. Jednak gdy otrzymał pliki graficzne, odpisał, że usługi nie wykona. Swoją bowiem pracą, jako zadeklarowany katolik, nie chce się przykładać do promocji ruchów LGBT.

Fundacja poskarżyła się na tę odmowę Rzecznikowi Praw Obywatelskich, a biuro RPO poprosiło policję o ukaranie Adama J. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego dla Łodzi-Widzewa w Łodzi. Ten uznał, że drukarz dopuścił się wykroczenia i ukarał go grzywną w wysokości 200 zł. Adam J. z tym się nie zgodził, decyzja o grzywnie straciła moc. Drukarz został więc uznany za winnego, ale odstąpiono od wymierzenia mu kary. Sąd okręgowy podtrzymał wyrok wcześniejszej instancji. Wyrok się uprawomocnił.

Zainterweniował prokurator generalny, który złożył wniosek o kasację wyroku do Sądu Najwyższego. Ten w 2018 r. kasację oddalił. Uznał, że osoba wierząca ma prawo odmówić wykonania jakiegś usługi, gdy pozostaje to w sprzeczności z jej systemem wartości. Jednocześnie



jednak stwierdził, że uzasadnieniem odmowy nie mogą być... subiektywnie rozumiane zasady religijne.

Zbigniew Ziobro skierował też jednak w grudniu 2017 r. wniosek do Trybunału Konstytucyjnego. Uzasadniał, że polski przepis, który pozwala rozumieć odmowę świadczenia usługi w taki sposób, iż nie uzasadniają jej zasady wiary i sumienie (a szczególnie – o stwierdzenie częściowej niezgodności art. 138 k.w. z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.). Dopiero konstytucyjny kontekst pozwolił zobaczyć, z jakim właściwie sporem mieliśmy do czynienia w tej sprawie.

## DRUGIE ŻYCIE KARY Z PRL

Przepis, który pozwolił penalizować takie zachowanie jak to łódzkiego drukarza, to art. 138 ustawy z dnia 20 maja 1971 r. – Kodeks wykroczeń. Obowiązują one od stycznia 1972 r. Wcześniej obowiązywały niemal identyczne regulacje – czyli art. 15 ustawy z dnia 13 lipca 1957 r. o zwalczaniu spekulacji i ochronie nabywców oraz producentów rolnych w obrocie handlowym oraz wcześniejszy jeszcze art. 3 dekretu z dnia 4 marca 1953 r. o ochronie nabywców w obrocie handlowym.

Trzeba zauważyć, że te regulacje, w tym art. 138 k.w., w PRL-owskiej, wypaczonej przez komunizm rzeczywistości miały wymuszać na zawodowo świadczących usługi wykonywanie ich po cenach urzędowych. Nierzadko bowiem odmawiano świadczenia usługi, by wymusić na kliencie cenę wyższą niż urzędowo obowiązująca.

W nowej rzeczywistości, bez socjalistycznej gospodarki, przepis tracił sens. Zaczęto go więc postrzegać inaczej, jako antydyskryminacyjny. To oczywiście zrodziło wiele problemów związanych z tym, że przepis zakłada penalizację za „nieuzasadnioną” odmowę usługi.

Doktryna dotycząca tej regulacji uporała się z tym problemem, wymieniając faktyczne przykłady uzasadnionej odmowy, takie jak np. brak narzędzi, materiałów, usługa przekraczająca umiejętności osoby wykonującej, zaplanowany urlop, a nawet – choć bardzo delikatnie to ujęto – względy ekonomiczne, czyli opłacalność dla wykonawcy.

W doktrynie jest też pogląd, w którym przyjmuje się antydyskryminacyjny charakter tego uregulowania. Pierwszy w Polsce wskazał na to Wojciech Burek,

który w 2007 r. zwracał uwagę na brak regulacji, która implementowałaby do prawa polskiego unijną dyrektywę Rady 2000/43/WE z 29 czerwca 2000 r. wprowadzającą w życie zasadę równego traktowania osób bez względu na pochodzenie rasowe lub etniczne. Burek wskazał, że choć art. 138 k.w. korzenie ma w specyficznej sytuacji społeczno-ekonomicznej PRL, to właśnie ten przepis można uznać za implementację takiej dyrektywy. Ponieważ zakłada ona sankcje – ale nie precyzuje ich – można przyjąć też jego zdaniem, że cel dyrektywy realizować będą sankcje karne.

Również Aneta Michalska-Warias wskazywała, że przy interpretacji „nieuzasadnionej” odmowy wykonania usługi pomocne mogą być m.in. regulacje ustawy z dnia 3 grudnia 2010 r. o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania.

To antydyskryminacyjne podejście znajdowało już potwierdzenie w wyrokach polskich sądów, m.in. w Sądzie Rejonowym Poznań – Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, gdzie 20 marca 2018 r. uznano za winnego instruktora sztuk walki, który odmówił przeprowadzenia kursu sztuk walki dla grupy osób homoseksualnych.

## TRYBUNAŁ BRONI WOLNOŚCI GOSPODARCZEJ

Jeszcze zanim zapadło rozstrzygnięcie w Trybunale Konstytucyjnym, prawnicy wskazywali, że było co najmniej kilka powodów, dla których sąd nie powinien uznawać łódzkiego drukarza za winnego w tej sprawie. Jakich? Otóż Adam J. nie odmówił wykonania usługi zwykłej osobie (osobie fizycznej), której godność mógłby w ten sposób naruszać, ale sprawa rozegrała się między nim a organizacją, czyli podmiotem zbiorowym. Łódzki zakład nie działał też w żadnej niszy i dostęp do podobnych usług fundacja miała ogromny – mogła z nich po prostu skorzystać w innym miejscu. W dodatku usługa miała ułatwić przekazywanie ludziom treści związanych z ideologią LGBT – czyli z taką, z którą Adam J. ze względów religijnych i światopoglądowych zdecydowanie się nie zgadzał.

W czerwcu 2019 r. Trybunał Konstytucyjny uznał, że przepis Kodeksu wykroczeń – przewidujący karanie za odmowę świadczenia usług bez uzasadnionej przyczyny – na podstawie którego skazano Adama J., jest niekonstytucyjny. Orzecz-

nie wydano w pięciosobowym składzie, któremu przewodniczył sędzia Andrzej Zielonacki. Zdania odrębne złożyli dwaj sędziowie – Leon Kieres i Wojciech Sych.

TK uznał to, co wiadomo było wcześniej – że przepis z lat 70. ubiegłego stulecia dotyczył zupełnie innych realiów i związany był z gospodarką nakazowo-rozdziałczą. I że dopiero na początku XXI w. zaczęto ten przepis odczytywać w kontekście antydyskryminacyjnym. Trybunał wskazał jednak na błędne założenie doktryny w tym zakresie – uznał, że PRL-owski przepis nie realizuje celu antydyskryminacyjnego, bo w nim samym nie ma żadnego takiego wskazania. „W ocenie Trybunału Konstytucyjnego istnienie tej normy nie jest konieczne ani dla ochrony interesów konsumentów, ani dla ochrony przed aktami dyskryminacji” – podano w uzasadnieniu. Uznano też, że ten przepis nie jest nawet przydatny do ochrony konsumentów. „Ukaranie za odmowę świadczenia usługi nie stanowi podstawowego interesu konsumenta, jakim jest cel, aby usługa była zrealizowana” – wskazał TK.

Przed wszystkim Trybunał Konstytucyjny uznał jednak, że rzeczony przepis Kodeksu wykroczeń, który ogranicza wolność podmiotów prywatnych w zakresie zawierania umów i przewidujący kary za odmowę świadczenia przez nie usług, narusza zaufanie do państwa i prawa, bo jest nadmierną ingerencją w wolność jednostki.

– Cieszę się, że moje poglądy i argumenty zostały podzielone przez Trybunał i chciałbym powiedzieć, że wolność należy się wszystkim i nikt nie powinien pod hasłami tolerancji używać aparatu państwa, by zmuszać innych do pogwałcenia ich własnej wolności – komentował wyrok TK minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro. – Żebyśmy mieli pewność, że niektóre środowiska nie chcą pod hasłami tolerancji – pięknymi hasłami – wykorzystywać przymusu państwa i aparatu represji państwa do tego, by zmuszać innych, by podzielili ich wartości w angażowaniu się w propagowanie ich wartości.

Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego łódzki sąd apelacyjny uchylił wyrok dla Adama J.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Korzystałem z artykułu dr. Mikołaja Iwańskiego z Katedry Prawa Karnego UJ pt. „Odpowiedzialność za odmowę świadczenia usługi (art. 138 Kodeksu wykroczeń na tle kolizji zasad konstytucyjnych. Rozważania na kanwie przypadku łódzkiego drukarza o styku prawa karnego sensu largo oraz prawa konstytucyjnego”, „Czasopismo Prawa Karnego i Nauk Penalnych” 2018, nr 7.

# Nie pomoże ulica, pomogą sądy?



prof. Piotr Mostowik

**Strategie ideologów LGBT opierają się m.in. na próbach importowania zagranicznych rozwiązań do naszego prawa oraz kreowaniu zmian poprzez orzecznictwo w sądach**

**W** związkach niemałżeńskich żyje niemało par, wśród których większość stanowią zapewne osoby niehomoseksualne.

W tym osoby z przekonaniem odrzucające wiązanie się małżeństwem postrzeganym jako zbytne ograniczenie. Tak zwane wolne związki funkcjonują na podstawie różnych rozwiązań prawnych, w tym wzajemnego upoważnienia, wspólnych zakupów, rachunków bankowych i kredytów oraz współwłasności. Kancelarie prawne oferują kilka rodzajów „umów partnerstwa życiowego”, które mogą być obecnie przez partnerów zawarte na potrzeby

ich relacji majątkowych oraz ułatwiania załatwiania spraw administracyjnych. Tymczasem od podmiotów określających się jako przyjaciele LGBT płyną dokładnie odwrotne komunikaty. Brak w nich wyjaśnienia, co wynika z polskiego prawa, za to tworzony jest fałszywy obraz „braku możliwości”, a nawet „nielegalności”. Błędne są twierdzenia, że nie ma możliwości upoważnienia do zasięgnięcia informacji o sytuacji zdrowotnej (z której korzystają w praktyce inne osoby pozostające w relacjach niemałżeńskich) oraz że prawo nie pozwala ułożyć spraw majątkowych i dziedziczenia.





FOT. ANDRZEJ STYLIK

niu (znacznie mniejszym niż w szeregu praw obcych, które nietrafnie są przenieszone do krajowej dyskusji) umożliwia ograniczanie takiej ostatniej woli. Jedyne bardzo ograniczony krąg osób (małżonek, dzieci lub rodzice) może – ale nie musi – żądać, by osoba wskazana testamentem podzieliła się spadkiem i przekazała ułamek tego, co otrzymaliby w przypadku braku testamentu. Przekładając to na sytuację pary jedнопłciowej, można stwierdzić, że w praktyce partner ustanowiony w testamencie spadkobiercą nie zostanie pozbawiony nawet części spadku, ponieważ akurat w tej sytuacji małżonka nie będzie, rodzice zwykle nie przeżywają dzieci i nie dziedziczą (a gdyby przeżyli, to nie muszą dochodzić zachowku), dziecka zaś zmarłej osoby homoseksualnej albo nie będzie, albo trudno by mu żałować zachowku od partnera matki lub ojca.

Ostatnia dekada przyniosła niebywałe poszerzenie żądań, które zgłaszane się przez osoby tzw. nieheteronarmatywne i w ich imieniu. Pojawiły się – mało dostrzegane, a zakrojone na osiągnięcie rewolucyjnego efektu – zorganizowane litygacje strategiczne [zazwyczaj wszczęcie postępowania przed sądem, by poprzez orzeczenia wpływać na kształt prawa – przyp. red.] „przeciwko” urzędnikom stanu cywilnego, którzy funkcjonują w każdej gminie w Polsce.

### NIE KIJEM, TO PAŁKĄ

Jak wiadomo, wspólną cechą prawa rodzinnego w każdym państwie na świecie jest to, że małżeństwem jest związek jednej kobiety i jednego mężczyzny. Takie rozumienie jest uniwersalne, a na tyle wielu praw – w tym polskiego – jedyne. W niektórych systemach prawnych od lat pod tym pojęciem prawnym dodatkowo funkcjonowały związki kilkuosobowe, przeważnie w formie wielożeństwa. W niektórych państwach albo poprzez zmianę prawa w drodze legislacji, albo przez doprowadzenie do prawotwórczego orzecznictwa nastąpiło poszerzenie rozumienia małżeństwa też na związki dwóch osób homoseksualnych. Spotkać można też konstrukcję prawną małżeństwa pośmiertnego. Zgłaszane były również wnioski prawnego uznania małżeństwa jednoosobowego, które nie zostały zaakceptowane przez sądy północnoamerykańskie.

Oceniając proces, który w niektórych państwach doprowadził do redefinicji małżeństwa jako takiego (albo wprowa-

dzenia de facto podobnej konstrukcji pod etykietą rejestrowanego związku), można powiedzieć, że taki skutek starano się uzyskać na wiele sposobów. W zależności od tego, na co aktualna sytuacja pozwalała. Najczęściej albo drogą zmiany przepisów prawnych, albo – w braku woli politycznej – drogą doprowadzenia do przełomowego orzeczenia sądowego w sprawie deklarowanej w toku postępowania jako indywidualna, a potem traktowanej – po wydaniu wyroku – jako zmiana generalna.

Taktyka postulatorów, określana jako „odkrawanie plasterków salami”, polegała niekiedy na wprowadzaniu „tylko” drobnych zmian, po których następowały kolejne „tylko drobne zmiany, skoro jakieś już były”, a w efekcie występowały dalekosiężny skutek odejścia od rozumienia małżeństwa oraz porzucenie biologii i natury (faktów) jako wyznaczników rozwiązań prawa rodzinnego, w tym macierzyństwa, ojcostwa i pochodzenia prawnego dziecka (filiacji).

Trudniej zakładany cel osiągnąć w takich państwach jak Polska, w których rozumienie małżeństwa oraz ochrona rodzicielska mają umocowanie konstytucyjne. Artykuł 18 konstytucji został wprowadzony przez wszystkie siły polityczne celem zagwarantowania żeńsko-męskiego i dwuosobowego rozumienia małżeństwa. Dzisiaj, mimo oczywistej genezy i klarownej treści, bywa w dyskusjach pomijany albo wykoślawiany i deprecjonowany. Dziwić mogą w szczególności głosy, że chodzi w nim tylko o ochronę nazwy, a nie treści (że atrybuty małżeństwa można rozszerzyć na związki homoseksualne pod inną nazwą, np. związku partnerskiego), a także że w tym postanowieniu jest mowa o ochronie małżeństwa kobiety i mężczyzny, a inne jego ujęcie mogłoby się pojawić w polskim prawie. Trudno poważnie traktować takie rozumowanie. Nie do końca żartując, można by je porównać do twierdzenia, że z konstytucyjnej zasady mówiącej, iż stolicą Polski jest Warszawa, miałyby nie wynikać, że funkcje stołeczne będzie sprawowała inna miejscowość. Jednak także w Polsce prowadzone są, i to z pewnymi efektami, działania zmierzające do odejścia od konstytucyjnego ujęcia małżeństwa i macierzyństwa.

Po pierwsze, pojawiają się próby „przeniesienia gry za granicę, ale z efektem krajowym”. Przybierają one postać w szczególności skarżenia polskich rozwiązań prawnych (często niezrela-

Tworzenie przez aktywistów „atmosfery niemożności”, przy braku udzielania rad na tle polskiego stanu prawnego, może być postrzegane jako działanie ukierunkowane na nie tyle – deklarowaną – pomoc w życiowych sprawach społeczności LGBT, ile raczej wykreowanie określonych odczuć u opinii publicznej dla ułatwienia realizacji odmiennych postulatów. Akurat polskie prawo daje szerokie możliwości określenia spadkobiercy w drodze testamentu. Nie ma wymogu specjalnej formy urzędowej i wystarczą minuta pisania i podpis. Polskie prawo spadkowe w bardzo ograniczonym stop-

cjonowanych dokładnie, w szczególności z pominięciem zastosowania w praktyce rozwiązań dotyczących konkubinatów i testamentu, a także ogólnej nieprawdziwej „tezy o nielegalności relacji LGBT”) do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu oraz wywołania politycznych dyskusji w ramach Unii Europejskiej. Ta ostatnia akurat kompetencjami legislacyjnymi w zakresie prawa rodzinnego (w tym rozumienia małżeństwa i adopcji) nie dysponuje, ale w praktyce urzędnicy posłowie do Parlamentu Europejskiego wykazują tendencję do zajmowania się i tą tematyką. Celem tych działań jest uzyskanie jakiejś indywidualnej decyzji oraz nadzieja, że może ona następnie spowodować zmianę zasad ustrojowych. Ewentualne doprowadzenie do określonej treści wyroków trybunałów międzynarodowych, co mogłoby się wydarzyć w razie ich nadaktywności w kierunku przeciwnym do podstawowych zasad polskiego prawa rodzinnego, mogłoby być wykorzystywane jako argument w krajowej dyskusji na temat zmiany prawa. Taka nadzieja nie jest przy tym uprawniona, ponieważ – co potwierdza orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego (w tym istotny wyrok z 11 maja 2005 r.) – zmiana rozumienia małżeństwa nawet formalnie nie jest w Polsce możliwa za pośrednictwem prawa międzynarodowego (też o treści wyinterpretowanej przez Trybunał), lecz jedynie w drodze zmiany krajowej ustawy zasadniczej. Ponadto, o czym niżej, z żadnego wiążącego Polskę postanowienia prawa międzynarodowego i unijnego nie wynika potrzeba rozciągnięcia małżeństwa na związki homoseksualne ani zmiana rozumienia macierzyństwa i ojcostwa oraz zasad stanu cywilnego. Tym sposobem w ostatnim czasie „pod ostrzałem” żądań aktywistów LGBT znaleźli się urzędnicy stanu cywilnego oraz – rozpatrujący odwołania – wojewodowie i sądy administracyjne.

### GADAŁ DZIAD DO OBRAZU...

Drugim sposobem osiągnięcia doraźnego celu aktywistów LGBT w Polsce są działania zmierzające do tego, by zmiany wewnętrzne nastąpiły za pośrednictwem zagranicznego prawa lub orzecznictwa – na zasadzie swoistego „importu” z tych państw, w których system prawny jest diametralnie różny od polskiego. Polscy obywatele lub mieszkańcy mogą obecnie z łatwością doprowadzić do tego, żeby

### W orzecznictwie pojawiły się wyłomy, które groziły zburzeniem zasad polskiego prawa przez redefinicję pochodzenia dziecka

za granicą wstąpić np. w homoseksualny związek małżeński albo pozyskać dziecko w drodze kontraktu z tzw. surogatą, a następnie wrócić do kraju i żądać uznania treści zagranicznego prawa. Mogą też na stałe mieszkać za granicą, a do kraju przyjechać na moment celem wszczęcia postępowania dotyczącego dziecka, które jest polskim obywatelem po jednym z rodziców. Mogą też de facto nie mieć intensywnych związków faktycznych z Polską, ale przyjechać w celu uczestniczenia w postępowaniu przygotowanym przez profesjonalnych prawników mającego doprowadzić do zmiany stanu prawnego w Polsce. Przykładem mogą być tu m.in. zgłoszenia do udziału w „litygacji strategicznej” organizowanej w ostatnich latach przez Kampanię przeciw Homofobii celem zmiany prawa o aktach stanu cywilnego, a de facto podstawowych zasad polskiego prawa osobowego i rodzinnego. W praktyce takim sytuacjom nie da się zapobiec, bo zagraniczne urzędy wymagają jedynie luźnego związku z obcym państwem, który łatwo wykazać. Łatwa jest przy tym możliwość fatyczna przyjazdu oraz żądania „importu” zagranicznego prawa oraz jednocześnie – nieco niekonsekwentnie, ale poprawnie – powołania się na prawne skutki polskiego obywatelstwa dziecka.

Warto mieć na względzie poniższe przykłady aktywności, które zostały wsparte przez Rzecznika Praw Obywatelskich w oderwaniu od podstawowych zasad polskiego prawa rodzinnego. Najpierw pojawiły się żądania, by urzędnicy stanu cywilnego poświadczali nieprawdę, iż zgodnie z prawem polskim możliwe jest zawieranie małżeństwa z osobą tej samej płci. Nie ustały one, mimo że urzędy i sądy dokładnie tłumaczyły, iż z powodów oczywistych nie można wydać w trybie art. 83 ustawy z 2014 r. (wcześniej to samo w art. 71–73 ustawy z 1986 r.) zaświadczenia „o możliwości zawarcia małżeństwa homoseksualnego według prawa polskiego” (czyli o treści, której prawo to

nie przewiduje), a ponadto że za granicą brak takiego zaświadczenia nie tamuje procedowania. Następnie w skargach na polskie prawo do strasburskiego trybunału – trudno powiedzieć, czy przez nieznaną jomość stanu prawnego od kilku lat, czy dla tezy, że „nic nie da się uzyskać” – nie przyznano, że polskie prawo zna inny rodzaj zaświadczenia ogólnego o stanie cywilnym (art. 49 ustawy z 2014 r.), który jest w praktyce przedkładany za granicą. Od dobrego poinformowania Trybunału o rzeczywistym stanie prawnym zależeć może wiele.

Kolejne przykłady to żądania, by przepisać zagraniczny dokument małżeństwa homoseksualnego i stworzyć polski akt stanu cywilnego o takiej treści. Żądań nie powstrzymały klarowne wyjaśnienia urzędników, jaki jest stan polskiego prawa konstytucyjnego i rodzinnego, a nawet przypomnienie, że zgodnie z art. 12 europejskiej konwencji o prawach człowieka, którą szafowano w skargach, to „ustawa krajowa reguluje korzystanie z prawa do zawarcia małżeństwa”. O dziwo, po odrzuceniu takiego żądania w wyroku Naczelnego Sądu Administracyjnego z 2019 r. w niektórych relacjach nie pojawiła się podstawowa informacja o rozstrzygnięciu, ale zdanie wyrwane z kontekstu uzasadnienia i zmanipulowane twierdzenie, że niby sąd przełomowo stwierdził inaczej.

Ostatnie miesiące przyniosły pewne sukcesy litygacji strategicznych, ponieważ w orzecznictwie sądów administracyjnych pojawiły się wyłomy, które groziły zburzeniem od środka podstawowych zasad polskiego prawa przez redefinicję pochodzenia dziecka i przyjęcie w akcie urodzenia, że „matką i ojcem” dziecka są dwie osoby homoseksualne. Wydaje się, że niektóre składy sędziowskie nieco dały się przekonać (a przy okazji nieco nabrać) nie tyle do samej idei litygacji strategicznych oraz argumentów rzekomo pochodzących z prawa międzynarodowego, powielanych w pismach biura Rzecznika Praw Obywatelskich, ile do tego, że w postępowaniu o polską rejestrację stanu cywilnego jest załatwiana osobna sprawa administracyjna o wydanie polskiego dowodu tożsamości.

Tymczasem, co klarownie wyłożył w grudniu 2019 r. Naczelny Sąd Administracyjny w powiększonym składzie, problemy dowodowe w postępowaniach o dowód osobisty lub PESEL można i trzeba rozwiązywać środkami pro-



porcjonalnymi. Dziecku mógł zostać wydany paszport tymczasowy, tyle że rodzic o niego nie wnioskował. Ponadto do załatwiania spraw może wystarczać zagraniczny dokument, bez konieczności tworzenia dodatkowego polskiego aktu, co nie powinno być warunkiem w sytuacjach, w których stworzyć go nie można z powodów fundamentalnych. Warto odnotować, że uchwała NSA została zignorowana przez aktywistów LGBT, którzy – jakby jej nie było – żądali w ostatnich dniach od prezydenta m.st. Warszawy, by jednak nakazał stworzenie osobliwego aktu urodzenia.

Szokować może przy tym łatwość, z którą niektóre składy odstąpiły od podstawowych zasad polskiego prawa rodzinnego i gotowe były – na potrzeby (a może pod pretekstem) rzekomych problemów dowodowych przy załatwianiu innej sprawy – nakazać wytworzenie polskiego aktu urodzenia, zgodnie z którym dziecko pochodziłoby prawnie od pary homoseksualnej. Taki akt korzystałby w całym obrocie prawnym z dużej mocy, która rozciąga się na wszystkie sprawy i dziedziny prawa. Nie trzeba dodawać, że wyrok dotyczący dwóch kobiet, z których jedna dziecko urodziła, z pewnością byłby powołany za jakiś czas jako uzasadnienie rejestracji – np. za prawem w Kalifornii – urodzenia dziecka od dwóch mężczyzn. Poza tym sądy nie powinny być ufać bezkrytycznie, że żądania znajdują oparcie w cytowanych w pismach wyrokach trybunałów międzynarodowych. Dokładniejsza lektura ich uzasadnień prowadzi bowiem do odmiennych wniosków niż kontekst, w którym je podano. Na przykład w pismach procesowych argumentowano z uzasadnienia wyroku trybunału luksemburskiego z 5 czerwca 2018 r. w sprawie Coman, pomijając jego kluczowy fragment potwierdzający dobre działanie urzędników stanu cywilnego: „Oczywiście kwestie stanu cywilnego [...] są materią należącą do kompetencji państw członkowskich i prawo Unii tej kompetencji nie narusza”.

## NIE CHWAŁ DNIA PRZED ZACHODEM SŁOŃCA

Wracając do kwestii ogólnych, trzeba zauważyć, że w toku argumentacji uzasadniającej żądania następowało nawet swoiste „pomieszanie z popłataniem”. Najpierw, przy okazji argumentowania za odejściem od damsko-męskiego ujęcia małżeństwa, twierdzono, że kwestia prokreacji (pochodzenie dziecka od kobiety

i mężczyzny) dla małżeństwa nie jest istotna. Następnie, już po przeformowaniu tzw. małżeństw jedнопłciowych, argument z faktu zredefiniowania małżeństwa przenoszono na regulacje prawne dotyczące właśnie pochodzenia dziecka. I – zaprzeczając wcześniejszej tezie – przyjęto, że i w relacjach homoseksualnych należy stosować domniemane pochodzenie dziecka od drugiego małżonka tej samej płci (np. drugiej kobiety), mimo że zawsze prowadzi to do fikcji prawnej.

Twierdzenie, że nie ma różnicy między dwiema lewymi rękawicami lub butami a parą rękawic lub butów, wywołałoby na pewno natychmiastowy sprzeciw. Wiadomo, że u ludzi psychika oraz mózgi, kości, nie mówiąc o organach rozrodczych, mają swoją płęć. Wiadomo też, że podobnie jest u najbardziej rozwiniętych zwierząt. Tymczasem tezy, że „nie są oczywiste” różnice między kobietą a mężczyzną oraz że

**Dyskurs przynajmniej w Ameryce i zachodniej Europie nie ma granic nie tylko przyrodniczych i wychowawczych**

irrelevantne jest to, iż dziecko pochodzi od kobiety i mężczyzny, a także kto jest jego naturalnym opiekunem i wychowawcą, bywają obecnie wręcz założeniem dyskursu prawniczego, który – jeżeli zostanie rozpoczęty – musi prowadzić na manowce. Dyskurs ten de facto nie obejmuje potrzeby godnego traktowania każdego człowieka i jego bliskich, w tym zasady niedyskryminacji, ale schodzi na pole przyznawania przywilejów oraz naginania rozwiązań prawnych mających zastosowanie i istoty w innych stanach rzeczy niż dyskutowane. Przepisy prawne, a tym bardziej karty czasopism z postulatami doktryny, to w istocie „papier, który wszystko zniesie”. Granic, nie tylko przyrodniczych i wychowawczych, dyskurs na początku XXI w. nie ma, przynajmniej w Ameryce i państwach zachodnioeuropejskich. Jedyne, co w tym zmaconym obrazie jest spójne, to żądania, to przenoszenie rozwiązań prawnych dotyczących z istoty prawnej i biologicznej świata damsko-męskiego na stany faktyczne obejmujące osoby homoseksualne albo pojedyncze osoby (w tym singli domagających się od państwa stworzenia

mechanizmów prawnych dostarczających im dziecko w ramach procedur in vitro lub wynajmu macicy przez tzw. surogate, notabene powiązanego z komercyjnym dostarczeniem nasienia lub jajeczek osób nie tyle trzecich, ile czwartych i piątych w stosunku do zamawiających, np. homoseksualnych mężczyzn).

Trzeba przywyknąć, że – nie kijem, to pałką – zasygnalizowane żądania i kolejne będą zgłaszane. Praca urzędników i służba sądów łatwiejsze nie będą, lecz raczej będą obiektami ataków uzasadnianych potrzebą szybkiego załatwienia indywidualnej sprawy, zwłaszcza z powołaniem na „dobro dziecka”. Będzie się okazywać nierzadko, że chodzi o generalne i abstrakcyjne zmiany prawa, dziecko jest z Polską związane incydentalnie, a przede wszystkim – jego interes jest zabezpieczony inaczej. Będzie pewnie i tak, że żądania będą zupełnie sprzeczne z podstawowymi zasadami polskiego porządku prawnego.

Z pewnością przy okazji ich zgłaszania i rozpoznawania pojawiają się ludzkie emocje oraz jurydyczne manipulacje, w tym blefowanie rzekomą treścią i potencjalnymi skutkami prawa międzynarodowego. Te ostatnie nie powinny jednak wichrować interpretacji prawa oraz dyskusji publicystycznej, a przede wszystkim odrywać ich od rozwiązywania konkretnych problemów życiowych na rzecz dziwnej dysputy. Za taką można uznać tezę o konieczności wprowadzenia jednakowych (równych) rozwiązań w niejednakowych sytuacjach (to jest pary kobiety i mężczyzny oraz pary osób tej samej płci), z którą w istocie mamy do czynienia, oraz postulat – mniej lub bardziej wyraźnie wystawiany – odejścia od generalnych zasad biologii w regulacjach stosunków między rodzicami (matką i ojcem) a dzieckiem.

W razie przyłączenia się do takiej dyskusji zgubne może być poszukiwanie „środka” celem zajęcia (niby) umiarkowanej pozycji. Początkiem dyskusji było wykreowanie drugiego bieguna, a jej dalszy tok przyniósł takie jego oddalenie, że chcąc obecnie znaleźć się „w pół drogi”, umiejscawiamy się w znaczącej odległości od fundamentów prawa osobowego i rodzinnego oraz podajamy trasą, która może nie mieć możliwości zawrócenia ani końca.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



# Dlaczego ideolodzy LGBT niewiele osiągnęli w Polsce



**Ze Sławomirem Olejniczakiem, prezesem zarządu Stowarzyszenia im. ks. Piotra Skargi rozmawia Maciej Pieczyński**

**MACIEJ PIECZYŃSKI:** Stowarzyszenie im. ks. Piotra Skargi już 20 lat temu ostrzegало polską opinię publiczną przed rosnącym zagrożeniem ze strony ideologii LGBT. Jak wyglądały początki zmagania w tym zakresie?

**SŁAWOMIR OLEJNICZAK:** Po tak zwanym upadku komunizmu rewolucja lewicowa zmieniła taktykę działania. Zrezygnowano z działań opartych na przemoc fizycznej, militarnej. Ponadto miejsce bazy ekonomicznej zajęła, odgrywająca wcześniej rolę nadbudowy, kultura.

Komuniści porzucili projekty zmian gospodarczych na rzecz zmian obyczajowych. Środowiska nowej lewicy, wyrosłe na gruncie rewolucji 1968 r., zaczęły dążyć do transformacji mentalności, skupiając się przede wszystkim na tym, aby zniszczyć tradycyjną rodzinę.

Przejście od państwowego przymusu do kulturowej perswazyi zapewne utrudniło zdefiniowanie zagrożenia. Gdy lewica, zamiast wymachiwać kabinem, zaczęła szermować chwytliwym hasłem tolerancji, podjęcie z nią jakiegokolwiek polemiki stało się bardzo problematyczne. Nawet w Polsce tak doświadczonej przez komunizm...

Ideologia LGBT zaczęła rozwijać się nad Wisłą w dogodnym dla takich ideologicznych projektów momencie. Początek wieku to czas, gdy debata publiczna zdominowana była przez euroentuzjastyczne nastroje. Pod pretekstem dostosowania się do ideowych norm unijnych, zakładających tolerancję i wolność, już na rok przed wstąpieniem do UE lewicowy rząd SLD zaczął forsować koncepcje niebezpiecznych zmian światopoglądowych. Mielіśmy stać się krajem równie postępowym jak nasi zachodni partnerzy, którzy rewolucję obyczajową mieli już za sobą. Pod obrady

Senatu trafił projekt legalizacji związków partnerskich. W tym czasie zaczęły się aktywizować różne grupy homoseksualnego lobby, takie jak stowarzyszenie Lambda czy Kampania przeciw Homofobii. To właśnie na ich stronach internetowych po raz pierwszy pojawił się projekt rewolucyjnych zmian. Jako stowarzyszenie podnieśliśmy wtedy alarm. Gdy jednak ostrzegaliśmy prawników parlamentarzystów, związanych z LPR, że aktywiści homoseksualni mogą naprawdę przeforsować swoje pomysły, słyszeliśmy w odpowiedzi: „Panowie, no co wy?! Przecież w katolickim kraju to niemożliwe!”.

**Politycy ówczesnej prawicy bagatelizowali zagrożenie?**

Tak. I to w pewnym sensie ośmieliło te środowiska. Jednakże trzeba powiedzieć, że minęły już prawie dwie dekady od pierwszej próby przeforsowania legalizacji związków partnerskich, a lobby homoseksualnemu wciąż nie udało się osiągnąć tego celu. Wtedy, w 2003 r., hasła głoszone przez te środowiska brzmiały bardzo



szokująco. Udało się nagłośnić sprawę, przedstawić opinii publicznej rosnące zagrożenie. Ustawa o związkach partnerskich dalej była jednak przepychana przez lewicę. Zorganizowaliśmy szeroko zakrojoną akcję protestacyjną. W ciągu półtora miesiąca wysłaliśmy do marszałka Sejmu, wówczas Włodzimierza Cimoszewicza, ponad 120 tys. kartek z protestem przeciwko ustawie, podpisanych przez darczyńców naszego stowarzyszenia. Projekt trafił do szuflady. A w 2005 r. zmieniają się konstelacje polityczna i kolejne rządy już nie były zainteresowane rewolucją światopoglądową.

**Wtedy udało się zablokować lewicowe pomysły. Ideologia LGBT dalej jednak była forsowana, w tej czy innej formie...**

Środowiska lewicowe zdały sobie sprawę, że nie są w stanie wprowadzić w życie swoich postulatów drogą szybkiego marszu przez instytucje. Dlatego, zamiast rewolucji, postawiły na ewolucję. Ideologię sączono oddolnie, poprzez kulturę. Propagowano zachowania homoseksualne, przekonując opinię publiczną, że nie ma w nich nic nienormalnego. Środowiska LGBT zaczęły głosić, że reprezentują dyskryminowaną mniejszość, uciskaną przez heteroseksualną większość. Próbowaly wmówić społeczeństwu, że homoseksualizm nie jest żadną dewiacją, że jest to wręcz normalna orientacja seksualna, taka jak każda inna. Niestety, w dużej mierze skutecznie. Środowiska te otrzymały potężne wsparcie propagandowe ze strony chociażby Światowej Organizacji Zdrowia, która wykreśliła homoseksualizm z listy chorób. Od tej pory dewiację już oficjalnie uważa się za normę. Jako stowarzyszenie próbowaliśmy tłumaczyć, że tym działaczom LGBT nie chodzi wcale o walkę z dyskryminacją, ale o nachalną promocję homoseksualizmu. Na początku wysmiewano nas, bagatelizowano nasze ostrzeżenia. Teraz jednak wyraźnie widać, do czego od początku dążyły te środowiska. To, czego nie udało się zrealizować na szczeblu państwowym, coraz skuteczniej forsują na poziomie samorządu. Prezydent Rafał Trzaskowski otwarcie wspiera ruch LGBT w Warszawie. Coraz odważniej działają też grupy seksedukatorów...

**Samorządowcy związani z opcją lewicowo-liberalną ostatnio coraz odważniej wprowadzają rozwiązania korzystne dla tego lobby. Skąd ten skręt w lewo?**

To są efekty nacisków określonych lobby. Powszechnie wiadomo, że celem ruchu LGBT jest rewolucja społeczna, w której rezultacie małżeństwo jako fundament rodziny nie będzie już definiowane jako związek kobiety i mężczyzny, ale również jako związek łączący osoby tej samej płci. Ruch ten, choć niszowy, wspierany jest jednak przez potężne organizacje, związane z George'em Soerosem. Lewica światopoglądowa święci triumfy w sferze kultury. Ideologia LGBT jest lansowana w filmie, teatrze, literaturze... To wszystko zmierza do uformowania tzw. społeczeństwa otwartego, czyli tak naprawdę relatywistycznego. Nic dziwnego, że część polskich polityków, na poziomie samorządów dużych miast, popiera tę ideologię.

**Czy dostrzega pan jakieś podobieństwa między tym, jak ideologia LGBT rozwija się w Polsce, a tym, w jakich okolicznościach ukształtowała się na Zachodzie, skąd do nas przysłała?**

Ośrodki decyzyjne tego ruchu ulokowane są poza Polską. Dlatego nie sposób uchwycić jakiejś szczególnej, polskiej specyfiki tej ideologii. Pamiętam, jak w 2004 r. padła propozycja, by zorganizować w Krakowie paradę ruchów homoseksualnych dokładnie w dniu procesji św. Stanisława. To musiał być pomysł jakiegoś działacza z Zachodu, bo nikt przy zdrowych zmysłach, znając polską mentalność, takiej prowokacji by nie urządził.

**Może więc różnica polega na tym, że Polacy, inaczej niż ludzie Zachodu, są impregnowani na pomysły lewicy światopoglądowej?**

To prawda. U nas wszystkie te próby wdrażania ideologicznych eksperymentów podejmowane są z opóźnieniem. Przez te prawie 20 lat aktywności w polskiej przestrzeni publicznej ruch LGBT tak naprawdę niewiele osiągnął. Co prawda, próbuje się wprowadzać cenzurę pod pretekstem walki z mową nienawiści. Wciąż jednak można w Polsce krytykować publicznie środowiska homoseksualne, co przecież w wielu krajach Zachodu grozi poważnymi sankcjami prawnymi.

**Odporność polskiego społeczeństwa na propagandę LGBT zapewne wynika z głębokiego zakorzenienia w tradycji katolickiej czy też – szerzej – chrześcijańskiej.**

Z pewnością tysiąc lat chrześcijaństwa wytworzyło w nas odporność na zakusy

lewicy. Polska wciąż jest postrzegana na świecie jako bastion katolicyzmu, ostoja tradycji, moralności. Próby odgórnego narzucenia antychrześcijańskiego światopoglądu wywołują efekt odwrotny do zamierzonego. Trzeba jednak pamiętać, że na Zachodzie nowa lewica miała o jedno pokolenie więcej na indoktrynację społeczeństwa. Tam rewolucja obyczajowa wybuchła pod koniec lat 60., u nas – na początku 90. Poza tym, paradoksalnie, komunistom zawdzięczamy odporność na totalitaryzm. Naučení doświadczonymi sowieckiej niewoli, staliśmy się wyczuleni na wszelkie próby narzucania ideologii. Szczególnie jeśli podejmowane są z taką arogancją i bezczelnością jak w przypadku homoseksualnego lobby. Gdy widzimy, jak ruch LGBT próbuje wprowadzać nam cenzurę, zapala nam się lampka – w ten sposób wspomnienie „czerwonego totalitaryzmu” pomaga dostrzec zagrożenie ze strony „tęczowego totalitaryzmu”.

**Nadejście tego „tęczowego totalitaryzmu” pana stowarzyszenie przewidywało już dwie dekady temu. Może więc i tym razem uda się przewidzieć, w którą stronę pójdzie dalej ruch LGBT? Co nas czeka w przyszłości?**

Jeśli polskie społeczeństwo dalej, tak jak dotychczas, będzie stawiało opór totalitarnym ideologiom, dążącym do naruszenia naturalnego porządku rzeczy, to ideologie te będą się wypalać i zużywać. Nie oznacza to, że przestaną funkcjonować. Pozostaną jednak na marginesie polskiego życia społecznego. Nie będą w stanie przeforsować swoich pomysłów. Oczywiście, środowiska katolickie muszą być czujne, nie można spocząć na laurach i uznać, że zagrożenie całkowicie minęło.

**Co więc należy robić, aby ideologia LGBT pozostała na marginesie i nie stała się dominującą siłą? Jak ten opór stawiać?**

Trzeba demaskować hipokryzję lewicy. Działacze LGBT często promują niemoralne, niezdrowe zachowania pod płaszczykiem pięknie brzmiących haseł. Należy też egzekwować już istniejące przepisy – karać wówczas, gdy ideologia LGBT prowadzi do łamania prawa, tak jak w przypadku deprawacji nieletnich czy pedofilii. Poza tym trzeba oddolnie wspierać tradycyjne wartości, kształtując odpowiednie normy zachowań. Rolą władz państwowych i samorządowych jest wskazywanie i promowanie tego, co dla społeczeństwa dobre.